

605

# Wieczór

## Niny

# Andrycz



## Władysław

## Cybulski

Urodą hiszpańskiej sztuki wypetnię się niedawny wieczór, na który zapraszała Opera Krakowska. Do najniezbędniejszych informacji i jednego półdowcipu ograniczyło się szczęśliwie słowo wążące punkty programu (Sławomir Pietras z ramienia dyrektki Opery Łódzkiej). Bardzo pięknie śpiewała Delfina Ambroziak — nie tylko swym świetnym sopranem, ale i prężeniem emocjonalnym oddając charakter pieśni czy arii. Dyskretnie towarzyszyła na fortepianie Krystyna Słobodnik a na gitarze — Roman Ziemiański wirtuoz tego instrumentu, na którym solowe partie wykonywał u ściszeniu bez „podnoszenia głosu” nie naruszając kameralnego nastroju wieczoru. Vedettą była Nina Andrycz, która — pozostając już przy terminologii muzycznej — dała koncert słowa, rozbrzmiewający melodia jej głosu i intonacji.

Była to impreza co się zowie elegancka. wieczór artystyczny rzadko już zdarzający się w dobie komercjalizacji i degradacji sztuki estradowej. W nobliwym wnętrzu Teatru im. Słowackiego, gdzie nieodpowiednie za chowanie się młodzieży opisywała ostatnio prasa, publiczność tym razem słuchała w skupieniu i z aplauzem tego co nie miało nic wspólnego z łatwą i tania hiszpańszczyzną”.

...

Nina Andrycz widzieliśmy niedawno w spektaklu telewizyjnym „Bez kurtyni” w roli starszej się aktorki, która schodzi ze sceny, a więc w aurze rezygnacji i pożegnania z teatrem. Aktorka w roli aktorki — to mnie zawsze fascynowało. Musi to być szczególne zadanie interpretacyjne: być sobą, czy zagrać siebie? Tylko „być” to dla sztuki za mało, za dużo natomiast dla granic prywatności: „zagrać” zaś siebie — jaka? Tę rozległość sprawy prawda-nieprawda, te zawitość eksperymentu i logiczno-zawo-

dowego zanalizował, kiedyś Helmut Kajzar, dokonując wiewiękcy na 8 wcielięnych aktorów w „Wieżdzie”.

W przypadku Niny Andrycz dylemat podwyższa się o kilka szczebli. To nie jest aktorka z kaprysu, ani tylko z przygotowania lub powołania; lecz z samej swej natury i instynktu z wewnętrznej — znanej psychologii — zależności sfer afektu i intelektu z materii życia z potrzebą autokreacji. Nie wypracowanej dopiero z latami ale integralnej. Parafrazując zdanie Nalkowskiej iż „niekność obowiązuje do wielkiego losu”, można zauważyć że Andrycz naznaczona została już od młodości tym niepospolitym typem urody, który w połączeniu z władczym gestem, postawą, tonem głosu, sposobem trzymania głowy niejako z góry predestynował ją do korony i trenu do ról królewskich, których długi korowód kroczy za nią do dziś.

...

Wbiega na scenę z takim błyskiem w oku, jakby to miało być wyzwanie rzucone ludziom, jeśli dali się zwieść rezygnacyjnej nutcie spektaklu telewizyjnego, ludziom małej wiary w sztukę, która inko jedyną zdolną jest omiać czas. Artystka zaprezentowała się w trzech postaciach rodem z Hiszpanii: jako Elżbieta Valojs z „Don Carlosa” Schullera, jako Mariand Pineda z dramatu poetckiego Garcii Lorki i jako Hrabina z „Psa ogrodnika” Lope de Vega w ich monologach skierowanych do wyimaginowanych partnerów. Niny Andrycz nie jest potrzebna fizyczna obecność owych partnerów, jak nie brakowało jej w tym wieczorze dekoracji i rekwizytu.

„Lubie grać na dużej scenie” — powiedział mi w wywiadzie i dało się w tym wyzwać coś więcej niż tylko określenie zamkniętej kulisami przestrzeni desek. Cała więc msta scena bierze zaborezo w posiadanie jako te-

(DOKOŃCZENIE NA STR. III)

# WIECZOR NINY ANDRYCZ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. I)

ren działania postaci, zdobnych w przepiękne, stylowe, wspaniałe noszone na smukłej sylwetce kostiumy — właśnie dla niej „jak ulał”. Sama wystarcza sobie i nam. A nie potrzebuje partnerów, z którymi jakoby rozmawia, także dlatego, że jej bohaterki są od nich mądrzejsze i silniejsze — kobieca intuicja, uczuciowością, mocą miłości ale i przenikliwego umysłu.

Jeśli dla pełnego aprobowania tych personifikacji zakochanych młodych kobiet pewną zawadę stanowi dla niektórych dojrzałość środków techniki aktorskiej, to warto

dostrzec, że artystka nie tyle kreuje konkretne osoby dramatu, co przedstawia ich postawę emocjonalną i moralną, dumę i wierność swoim idealom, ich wolę, decyzję, argumenty. Rozgrywa rzecz ze sobą, w sobie — co dobitnie ujawniła forma gry w pojedynkę; rozwija dramat wewnątrz postaci i podnosi go o stopień wyżej: z jednostkowej akcji scenicznej ku uniwersalności ku wartościom ponadczasowym.

Na hiszpańskim wieczorze Niny Andrycz fragmenty trzech romantycznych życiorysów scenicznych były wyzwaniem losu i czasu pod znakiem „wiecznej kobiecości” („das ewig Weibliche, was zieht uns hinauf”) i zsumowały się w popis kobiecości zwycięskiej.

Nie o rolach tu mowa, ale o zjawisku. O uporze i nieznużeniu, o niewypalonych namietnościach w paradzie królowych miłośnic i heroin sceny. Wobec zszarzenia i sprowincjonalnienia teatru budzi się tęsknota do szerokiego gestu i szerokiego oddechu, do tego rodzaju sztuczności który wywodzi się od słowa sztuka i jest własnym dziełem aktorskiego talentu. A wobec dzisiejszego niedostatku indywidualności pragnie się kontaktu z osobowością — której albo można nie akceptować albo być pod urokiem ale której zaprzeczyć się nie da. Ile mamy takich silnych osobowości obecnie? Trzy, cztery, czy więcej? Co proszę? Nie widzę nie słyszę...

WŁADYSŁAW CYBULSKI